



Autor stworzył całą galerię barwnych postaci (...). Ich poczucie humoru, niekiedy zaprawione goryczą, pozwala przetrwać nawet najgorsze chwile, pozwala rozwijać się i krok po kroku zmierzać ku maksymalnej samodzielności.

fragment recenzji Granice.pl

Po wypadku samochodowym Michał ląduje na wózku. Ma sprawną prawą rękę, może poruszać głową i cieszyć się, że w ogóle żyje. Początkowo daleko mu do tego, ale rehabilitacja i zupełnie nowe towarzystwo – innych połamanych dochodzących do siebie w ośrodku Caritas, gdzie jest zmuszony zamieszkać – bardzo mu w tym pomagają. Chłopaki lubią drażnić temat, pośmiać się, pomagają mu złapać dystans – to ogromna ulga dla jego skołatanych myśli.

Michał mozolnie dochodzi do tego, że jego życie – życie tetrusa – ma swój głęboki sens i cel. Nie każdy ma szczęście to odkryć, nie mając nawet osiemnastu lat!

Kazimierz Szymeczko

Rodowity Ślązak, pisze powieści dla młodzieży, których akcja osadzona jest na Śląsku. Laureat międzynarodowego konkursu literackiego Uwierzyć w siłę wyobraźni. Jego powieść *Tetrus* otrzymała nominację do nagrody Książka Roku 2015. Uhoonorowany tytułem Ambasadora Polszczyzny Literatury dla Dzieci i Młodzieży. Prywatnie – miłośnik historii.

(...)

– Popatrz – wyjąłem dwadzieścia płyt. – Ten napis. Jak myślisz? Co on znaczy?

– Vernus Usso? Nie wiesz? – spojrzała na mnie jak na pięcioletnie dziecko, któremu trzeba pomóc w robieniu babek z piasku. – To nazwisko gościa. Albo jego pseudonim. Albo nazwa zespołu.

– Znasz taki zespół? Albo gościa? Bo ja nie.

– To trzeba go znaleźć.

– Proszę bardzo – pokazałem na laptopa.

Przeleciała palcami po klawiaturze.

– I co? – zapytałem po chwili.

– Nic.

– No właśnie.

– I to cię tak męczy?

– Ciebie by nie męczyło? Mam płyty kogoś, kogo nie ma. Kogoś, kto nie istnieje. I na dodatek jestem pewien, że to coś musi znaczyć...

– Vernus Usso... Może to jest jakieś hasło?

– Hasło?

– Tylko zaszyfrowane.

– No jasne, kurczę, że też musiało mnie dopaść jakieś zaćmienie umysłu. Zaszyfrowane!

– Zdaje się, że lubisz filmy sensacyjne.

– Skąd wiesz?

– Masz ich całą półkę.

– O czym ty mówisz?

– Usiłuję ci pomóc.

No tak, chyba jednak całkowicie mnie przytkalo. Szybko to nadrobiłem. Zadziałałem tak, jak powinien zadziałać koleś z filmu sensacyjnego i wygrzebałem spod szafy planszę do scrabble.

– Chcesz pograć? – zapytała zdziwiona.

Teraz to ona na chwilę się zawiesiła.

– Z tobą? O niczym innym nie marzę.

Wyjąłem z pudełka literki i zrobiłem to, co powinienem był zrobić już dawno temu. Ułożyłem z nich dręczącą mnie łamigłówkę. Vernus Usso.

– Spróbujmy coś z tym zrobić – rozsypałem litery na stole.

– Suver Sunos? Ruves Nossu? Nervus Suso? – Możliwości kombinacji powoli się wyczerpywały i żadna z nich nie wyglądała satysfakcjonująco. Dopiero za kolejnym razem trafiliśmy w punkt.

VERUS SONUS.

– Brzmi jak łacińska sentencja – powiedziała Dominika.

– Skąd wiesz?

– Może zgaduję, a może ze szkoły? – uśmiechnęła się z politowaniem, wpisując słowa w wyszukiwarke. – PRAWDZIWIY DŹWIĘK – przeczytała na głos. – Zadowolony? Tego szukałeś?

– Bardzo możliwe – odpowiedziałem niepewnie, bo jeszcze nie wiedziałem, co zrobić z właśnie otrzymaną informacją.

– Nie o to chodzi. Widzisz, Nielat, jak ty nic nie rozumiesz... Potrafisz pochylić się tak, żeby całą dłonią dotknąć wykładziny? – zaskakuje mnie zmianą tematu.

– Raczej nie. Może palcami, ale potem muszę się dobrze zaprzeć, żeby się wyprostować.

– I dlatego nie skrzywdzisz go w żaden sposób.

– Bo nam pomaga?

– Nie. Dlatego, że trudno ci będzie pozbierać zęby z podłogi i powycierać krew. Ruszysz Sylwka, dostaniesz solidny łomot. To, że nam pomaga, to zupełnie inna sprawa. Podsadzi cię, pomoże założyć bluzę, ściągnie ci pudło stojące na szafie, bo go o to poprosisz. Nie odmówi, więc nie masz prawa nadużywać jego pomocy.

– Rozumiem. Nic mu nie zrobię.

– No to masz szczęście i zęby na miejscu – nie żartuje.

– Sylwek cały czas się uśmiecha. Kiedy jest mu dobrze, ale gdy jest zdezorientowany lub się boi, tak samo się szczerzy. Bądź dla niego dobry i sprawiedliwy, bo zasługuje na to, a i tobie się opłaci.

Tę ciekawą pogawędkę przerywa pukanie do drzwi. Stefan czeka chwilę i wzdycha głęboko.

– Kogo niesie?

– Górala spod samiuśkich Tater! Coście się tak zabarykadowali?

– Wlazł!

Darek rozgląda się po pokoju, jakby chciał zgadnąć, co knujemy. Widzi, że spokojnie rozmawiamy i jest prawie

rozczarowany. Poprawia kolarskie rękawiczki, które pomagają mu w kierowaniu wózkiem.

– Na razie wystarczy, szeryfie. Nie gadaj mu wszystkiego naraz, bo połowę zapomni. O czym było? – szturcha mnie łokciem w ramię.

– O utrzymywaniu porządku i o Sylwku – uśmiecham się odruchowo.

– No to masz nad czym myśleć. Opuść, Stef, bo się chłopak pogubi. Jutro sobota, to będzie czas pogadać.

Stefan patrzy na mnie i zaciska wargi.

– Przez trzy dni będziemy ci ładować do głowy co wolno, a czego nie – kończy rozmowę.

– Powolutku, a dokładnie. Może jeszcze będą z ciebie ludzie – dodaje Darek. – Zaraz kolacja. Umyj ręce.

Zastanawiam się, czy słyszał, jak Stefan wysła Sylwka do łazienki. Mam wrażenie, że w coś ze mną pogrywają, ale nie znam reguł tej gry.

– To jakiś gryps? Hasło? O co chodzi z tym myciem rąk? – pytam.

– O to, że lepiej mieć czyste niż brudne. – Stefana już nie ma w pokoju.